Numer 55. **Lwów dnia 7 Maja — Sobota.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . — „ 70 „

z przesyłką pocztową
w Państwie Austryackiem:

rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . — „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 6. maja.

Spokój i cierpliwość z jaką hr. Potocki po obranej drodze postępuje, zaczyna przynosić owoce. Ustały wołania o program, ucichły głosy domagające się aby rząd rządził jak najwięcej i sypał z rękawa przepisy regulujące z góry bieg rzeczy. W dziennikarstwie stołecznem i prowincyonalnem, z nader szczupłym wyjątkiem, znikł ton pessymistycznego niedowierzania i drastycznego antagonizmu; prasa widzi się zmuszoną traktować na seryo gabinet i jego akcyę. Jakoż rokowania z nieugiętą opozycyą czeską weszły na drogę, która może i powinna doprowadzić do zgody; wkrótce przyjdzie kolej na inne żywioły opozycyjne; nikt nie będzie pominiętym i wszyscy wysłuchani. Naczelnik rządu wziął na siebie rolę rozjemcy, podjął trud wynalezienia przeciętnej między cyframi pojedyńczych żądań, przywrócenia wewnętrznego spokoju i zrekonstytuowania Przedlitawii na stałych fundamentach.

Pomyślny skutek nie od ministra zależy. Jeżeli jednostki opozycyjne, a dziś do opozycyi niemal wszystkie stronnictwa narodowe i polityczne liczyć trzeba, jeżeli jednostki opozycyjne zechcą ze swej strony ponieść ofiary na rzecz dobra ogólnego, spólnej wszystkim sprawy austryackiej, w takim razie rezultat żadnej wątpliwości nie ulega. Kwestya wewnętrznego porządku idzie w Austryi po raz pierwszy prawidłowym torem, traktuje się między rządzącymi i rządzonymi. Rząd zanim formę określi, zwraca się do ludności i zaprasza ją do spólnej pracy. Podobna chwila nie zdarzyła się jeszcze. Czesi i Polacy, tyrolczycy i wszelkiego odcienia malkontenci ostatniej epoki, powinni z tej chwili korzystać i nie przeciągać struny, bo gdy ta pęknie, centralizm znowu uchwyci swą zdobycz w niwelatorskie szpony. A wtenczas, Bogu tylko wiadomo, czy druga tak dobra sposobność się nasunie.

Kronika Rzymska.

Przed kilku dniami doniósł nam telegraf, że d. 30 kwietnia b. r. rozdaną została Ojcom Soboru część druga schematu *de Romano pontifice*, w której mieści się orzeczenie nieomylności papieskiej. Rzecby można, iż Matka Najśw., tak pobożnie czczona wciąż i chwalona przez Piusa IX, ostateczną w tej mierze dyskusyę, a może i decyzyę zastrzedz chciała na miesiąc maj, poświęcony szczególnemu Jej uczczeniu. Już od r. 1854 Biskupi katolickiego świata uznali pośrednio nieomylność tę w rzeczach wiary i moralności, gdy jednozgodnie przyjmując wyrok Stolicy św. orzekający dogmat Niepok. Poczęcia N. M. P., zawołali głosem wielkim, że Piotr św. przemówił przez usta Piusa. Wtedy to Biskup orleański szydził z Napoleona III, z zastrzeżeniem przyjmującego bulę papieską, mianowicie: „bez uwłoczenia swobód galikańskich!“

Dziś już, dzięki Bogu, mamy nie tylko nadzieję, ale błogą pewność, iż poddana w miesiącu tym stanowczemu rozstrząśnieniu Ojców, zasada nieomylności, w maju jeszcze, a najdalej w czerwcu, powszechnie i bezpośrednio już przez nich uznana, wyrokiem św. Soboru uchwaloną zostanie. Tak miesiąc Maryi 1870 roku stanie się pomyślnym w historyi Kościoła.

Oto co w tej sprawie piszą z Rzymu do *Unità Cattolicà* d. 30 z. m.

„Z żywą radością przesyłam wam nowinę, która od wczoraj krąży po Rzymie, a jest niewątpliwą. Na jener. kongregacyi odbytej dnia wczorajszego pierwszy z Kardynałów przewodniczących De Angelis oznajmił Ojcom Soboru, iż w celu zaspokojenia żądań tylu Biskupów i usunięcia dalszego zgorszenia dusz chrześciańskich, niezwłocznie już poddany zostanie dyskusyi Soboru schemat *De primatu Romani pontificis*, a następnie rozdział o nieomylności. Na wieść tę dostojne zgromadzenie powszechną a jawną objawiło radość: głosy: *bene* (dobrze), *Deo gratias* dały się słyszeć ze wszystkich ławek, i gdyby nie istniał pewien, sam przez się nakazujący się, wzgląd umiarkowania, nie zawodnie nastąpiłaby wnet uroczysta aklamacya. Na temże samem posiedzeniu, rozdane zostały Ojcom drukowane uwagi co do *primatu*, a dziś, rozdano takież wnioski w sprawie nieomylności. Dyskusya będzie rozpoczętą, skoro nastąpi ostateczne głosowanie nad wyrokiem: *De parvo catechismo*, które odbyć się ma w przyszłym tygodniu. Tak więc w miesiącu Maryi zakończoną zostanie kwestya, która tyle obudziła wrzawy, a której ostateczne orzeczenie niepoślednią korzyść światu chrześciańskiemu przyniesie.

Nie możecie przedstawić sobie ogólnej radości Biskupów. Ci sami nawet, których katolicy liberalni zwą obozem mniejszości, od chwili jak spostrzegli, iż orzeczenie niechybnie nastąpić może, zaczęli okazywać usposobienia bardziej korzystne dla kwestyi spornej. Wiem z wszelką pewnością, iż pewien Arcybiskup, który zawsze dotychczas zaliczał się do przywódzców owej mniemanej mniejszości, nie dawno wyrzekł: „Jeśli nieomylność ma być orzeczoną, wypada uczynić to w sposób tak treściwy i jasny, aby nie zostawić miejsca żadnym nadal sofizmatom, orzeczenie to powinno być całkowicie doskonałe“. Inny znów Biskup, znany z opozycyi, z jaką odpierał tę sprawę, mówiąc o głosowaniu publicznem, które nastąpi na sesyi, nie wahał się twierdzić, iż głosowanie to powinno być jednomyślne, gdyż „na cóż się przyda, — mówił — dawać głos przeczący w kwestyi, którą w kwandrans poźniej, przyjmiemy i wyznawać będziemy jako artykuł wiary Bożej?“ Liczni też Biskupi, którzy podpisali byli *postulatum* inoportunistów, dali już do poznania, iż nie myślą wcale głosować przecząco i sprzeciwiać się orzeczeniu, gdyż nie mogliby sumiennie przeczyć zasadzie, którą uznawali zawsze jako pewną, jakkolwiek prywatnie sądzili, iż orzeczenie jej mogło być niewczesne; a nadto nie chcieliby gorszyć tem duchowieństwa i ludu wiernego swych dyecezyi, uznających niezachwianie tę prawdę.

Z tych i innych wskazówek, wynika, iż przyszła dyskusya w sprawie nieomylności odbędzie się daleko spieszniej i spokojniej, niż to przedstawiają innym i sobie tak zwani liberalni katolicy.

Schemat *De primatu Rom. pontificis* stanowić będzie niewątpliwie jedną konstytucyę. Trudno przewidzieć, kiedy odbędzie się sesya, na której uchwała ta ogłoszoną zostanie, ale powszechnie spodziewają się, iż się to stanie przed uroczystością św. Piotra i Pawła. Życzeniem jest wielu Biskupów, aby na sesyi tej, która zatwierdzi dogmatycznie wszystkie prawa i prerogatywy św. Piotra i jego następców, a pomiędzy innemi doktrynalna nieomylność w przedmiotach wiary i obyczajów, wystawioną była publicznie na ołtarzu auli soborowej drogocenna relikwia Stolicy Księcia Apostołów, i aby przed tą Stolicą ogłoszona została ta niezmiernej wagi konstytucya. (Wiadomo, iż Stolica św Piotra, — dar senatora Pudensa — we wspaniałym futerale, znajduje się w absydzie Watykańskiej Bazyliki, wsparta na ramionach czterech Ojców i Doktorów Kościoła. Rzadko bardzo wystawianą bywa bez futerału na widok publiczny; widzieć ją tak można było w roku 1867, w czasie ostatniej

Listy z Wiecznego miasta.

XV.

Wielki tydzień.

Nie zgorszyłeś się, myślę, czytelniku, że w chwili tak ciekawej nie pilno mi było pisać do ciebie. W przeciwnym razie musiałbym się bronić w sposób następujący. Wobec radości i powinszowań Alleluja, które zaraz idą po troskach i trwogach, czy się uda święcone, rzadko komu u nas w Polsce przychodzi ochota czytać dzienniki choćby najulubieńsze. Tak przynajmniej było w mojem dzieciństwie a wątpię, czy teraz zaszła jaka zmiana. — A potem, wiesz dobrze, że post rzymski, a mianowicie jego końcowe dni w żaden sposób niezdolne zaostrzyć werwy autorskiej. Możnaby o nim powiedzieć, że jest i lżejszy i surowszy od polskiego. Wprawdzie cztery razy na tydzień wolno jeść mięso, za to musisz poprzestać na jednym tylko obiedzie. Nie jakość, ale ilość jest tu więc regułą. Na śniadanie i wieczerzę dostajesz dwa zera, że sobie pozwolę tak nazwać te dwie i te sześć uncyj kanonicznego pokarmu wystarczającego niezawodnie dla Włocha, który w potrzebie sałatą okraszoną powietrzem żyć umie. Ale, zgodź się, to nędza, to prawdziwy głód dla Polaka, który trzy, jeśli nie więcej razy dziennie lubi się najeść do syta nawet w post czterdziestodniowy!

Wyobrażałeś sobie i ja podzielałem to złudzenie, że dosyć jest przyjechać do Rzymu, aby z łatwością i bez pracy wszystkiemu się dokładnie przyjrzeć, wszystkiego dotknąć, wszystko zrozumieć. Niestety, uważam za konieczny obowiązek wywieść cię z błędu. Nie małym trudem trzeba tu opłacić każdą ciekawość. Biegaj po całem mieście, nieraz śród dokuczliwego gorąca, a gdziekolwiek przyjdziesz, pewnie znajdziesz nieprzeliczone zgraje jeszcze ciekawsze, jeszcze gwałtowniejsze od ciebie, — zgraje, które cię ścisną, zgniotą, zduszą, mało co albo wcale nic zobaczyć nie pozwolą. Zbyt znana jest w tej mierze natarczywość synów Albionu, waleczność Gallów i zimna krew sąsiednich nam Teutonów, abym potrzebował zbytecznie utyskiwać. Do nich więc dzisiejszy Rzymianin chętnie stosuje starożytny niepochlebny epitet, który zda się dowodzić ich niepoprawności, ich nie uleczalności. O ile mogłem osądzić i to mi dosyć pochlebia: daleko przyzwoitszymi, czy skromniejszymi są potomkowie starego Lecha. Może dlatego, że ich mało gdzie widać.

Nie strofuj mię, że nie przystępuję do rzeczy. Chciałem ci napomknąć, żebyś dzisiaj nie był zbyt wymagającym.

W Wielkim tygodniu bogaty przepych obrzędów rzymskich ześrodkowywa się u św. Piotra, jak w ognisku skupiającem słoneczne promienie. Już we środę o godzinie dwudziestej pierwszej, czyli o naszej czwartej po południu, rozpoczyna się tam i powtarza dni następnych szereg wspaniałych śpiewów, ten przedmiot słusznego podziwu dla prawdziwych znawców muzyki. Któż nie słyszał lub nie czytał o wielkotygodniowych tenebrach (jutrzni)? Te srebrne dźwięki drgające w powietrzu, rzekłbym pryskające z góry jak krople brylantowego deszczu, — to są psalmy Dawida wykonane w śpiewie gregoryańskim, w śpiewie tak prostym, tak rzewnym a tak bogatym, w którym starożytny Kościoł zasyłał do nieba prorocze hymny śpiewaka Syonu. Ten jęk przeciągły, mdlejący, to znowu urywany i męzki, — to skargi i żale Jeremiego nad boleściami konania niewinnego Baranka; — to owo słynne *Miserere*, które raz tylko posłyszawszy Mozart, spamiętał na zawsze.

W wielki Czwartek świątynia ożywia się jeszcze bardziej. Od samego świtu w kaplicy większej od niejednego kościoła, kapłani rozdają komunię wielkanocną pielgrzymom, którzy jako krótko zamieszkali, nie należą do żadnej parafii Rzymu. Św. Piotr jest parafią całego świata! — Na grobie książęcia Apostołów, odbywa się ofiara mszy św. przed obliczem Papieża otoczonego przez kolegium kardynałów i niezrachowane rzesze Ojców Watykańskiego Soboru. A gdy się skończyła, Ojciec św. powstał ze swego tronu i przepasał się lnianym fartuchem. Trzynastu ubogich pątników, odzianych w białe, wełniane płaszcze, zasiadło na wzniesionem, jakby tryumfalnem miejscu. Zbliżył się do nich osiemdziesięcioletni starzec, spadkobierca Piotrowego dziedzictwa, Ojciec królów i narodów, Patryarcha ludzkości, i — czy zdołam wysłowić moją miłość i uwielbienie? — Z pokorą i skruchą jako przystało na prawdziwego naśladowcę Chrystusa, obmywał im nogi a umyte obcierał! Co się działo w duszy Piusa IX, co znaczyły te łzy jaśniejące na jego sędziwem obliczu? — Bóg to wie i jego aniołowie. A skoro otarł któremu nogi, brał z kosza i podawał mu symboliczny bukiet świeżych kwiatów i dwa medale, złoty i srebrny, ze swem popiersiem i z tym szczytnym napisem *Ego dominus et magister exemplum dedi vobis.*

Po czem pielgrzymi opuściwszy miejsca, udają się do pysznej sali nad portykiem kościoła, gdzie czeka na nich stół przybrany w kosztowne naczynia pełne napoju i wykwintnego jadła. Najwyższy pasterz ciągle przepasany fartuchem i z serwetą na ramieniu, podaje najprzód biesiadnikom wody do obmycia dłoni, a potem nalewa napoje, podsuwa półmiski i uprzejmą rozmową stara się spędzić z ich czoła lekką chmurkę przymusu i nieśmiałości.

Daremnie pytałbyś mię, czytelniku, o niektóre szczegóły tych scen majestatycznych. Co znaczy liczba trzynastu?

uroczystej kanonizacyi świętych i 18 setletniej rocznicy męczeństwa śś. Apostołów Piotra i Pawła. *P. R.*) Spodziewać się godzi, iż stanie się zadość tak słusznemu i świętemu życzeniu. Mówią, iż życzenie to będzie przedstawione w osobnej prośbie Ojcu św.

Kończąc, poczytuję za obowiązek przestrzedz znów czytelników waszych, aby całkiem nie wierzyli doniesieniom dzienników rewolucyjnych w sprawach Soboru. Korespondencye zwłaszcza dziennika *Nazione*, natchnione duchem apostazyi (powtarzane żywcem w niemieckich gazetach a z nich znowu chciwie pożyczane i naśladowane w wielu polskich *P. R.*), wyglądają tak jakby były pisane w domu waryatów, tak szalone są złością i kłamstwem — „*pazze d'ira e di menzogna*".

Ostatnia ta uwaga jakżeby się ściśle zastosować dała do niektórych „nieczytelnych" korespondencyi naszych dzienników, które, miasto przyjmować i ogłaszać podobne brednie i potwarze, powinnyby je raczej same zaliczać do utworów pojawiających się śród mieszkańców zakładu t. z Pijarów!

— Nie mamy dotychczas dokładnego sprawozdania z jener. posiedzenia Ojców Soboru odbytego d. 29 z. m.. pierwszego po 3ciej sesyi publicznej. Wiemy tylko, iż przedmiotem dyskusyi był schemat o małym katechizmie. Z przyjemnością donieść też możemy czytelnikom naszym, iż sprawozdawcą w imieniu komisyi *de rebus disciplinae* był J. E. najprz. nasz Arcypasterz, który w obszernej mowie wyłuszczył wnioski rzeczonej komisyi z właściwą sobie gruntownością nauki i jędrnością wymowy. Telegram z d. 4 maja donosi iż przy głosowaniu nad kwestyą małego katechizmu, pewna, a mianowicie 10ta część Ojców głosowała przez *non placet*. Szczegół ten potrzebuje sprawdzenia, gdyż wiadomo, jak prawdziwe są zwykle doniesienia telegraficzne o Soborze!

— Nic bardziej przeciwnego historyi i prawdzie, jak owo żądanie podnoszone wciąż w galikańskich pismach, aby dogmat każdy, lub wszelka uchwała Soboru była matematycznie jednomyślnie przyjęta wprzód nim wagę i znaczenie w Kościele zdobędzie. Nic znów niedorzeczniejszego, nad owo śmieszne popieranie galikańskich teoryi przez niektóre nasze dzienniki, przeprowadzane z całą nieświadomością rzeczy, jakieś wojowanie cyframi, liczbą oponentów itd (Patrz *Dziennik Polski et consortes*). Oto są historyczne cyfry, podane przez *L' Univers*: one zasłużą za najwymowniejszą odpowiedź:

I. Na Soborze Konstantynopolitańskim I, w 381 r. zebranym przeciw herezyi Macedonianów, przeczących bóstwa Ducha św., było Ojców katolickich 150, a Biskupów macedońskich 36, czyli ogółem 186.

Otrzymujemy więc następny ułamek:

$$\frac{186}{36}$$

Pomnóżmy obie cyfry przez 4 a otrzymamy:

$$\frac{186 \times 4 = 744}{36 \times 4 = 144}$$

Oto jest ułamek wyrównający całkowicie stosunkowi, jaki gallikanie nadają Soborowi Watykańskiemu. A jednak w Konstantynopolu uchwalono dogmat bez względu na ową mniejszość. Dodajmy tu jeszcze, iż dziś nie idzie o samą prawdę, lecz o stosowność jej orzeczenia.

II. Na Soborze Efezkim (431 r.) przeciw herezyi Nestoryusza.

Biskupów katolickich było 240. a nestoryańskich 30 Ogółem 240, a więc:

$$\frac{240}{30}$$

Pomnóżmy przez 3, a otrzymamy:

$$\frac{240 \times 3 = 720}{30 \times 3 = 90}$$

Znów zatem podobny stosunek. A jednak znów pominięto tę szanowną mniejszość.

III. Na Soborze Trydenckim. W sprawie przeszkody tajemności (*clandestinitas*) małżeństwa:

Ojców za było 156; przeciw 59. ogółem, czyli:

$$\frac{215}{59}$$

Pomnóżmy przez 4, a otrzymamy:

$$\frac{215 \times 4 = 860}{59 \times 4 = 236}$$

O ileż większy stosunek! A jednak i tym razem odrzucono wnioski takiej znakomitej mniejszości.

IV. Na Soborze Trydenckim w sprawie dorzucenia anatemy do kanonów o piśmie św.

Ojców za było 24, przeciw 15 — ogółem 39 a więc:

$$\frac{39}{15}$$

Pomnóżmy na 20:

$$\frac{39 \times 20 = 780}{15 \times 20 = 300}$$

Taki stosunek! a jednak klątwa dorzuconą została!

Zaprawdę, nie potrzeba być wielkim matematykiem, aby zrozumieć te cyfry, a wielkim historykiem i myślicielem, by ocenić i wiedzę i logikę podobnych francuskich i lwowskich gallikanów!

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Uczennice Zakładu Jazłowieckiego Sióstr Niepok. Poczęcia z prośbą o błogosławieństwo Ojca św. . . .	100 złr.	—	ct
JKs. Cypryan Piotrowski, pleban z Szebni	5 „	—	„
Parafianie jego	15 „	—	„
Razem	120 „	—	„
Z przeniesienia	3401 „	40	„
Razem	3521 „	40	„

Korespondencye „Unii."

Wiedeń 4. maja.

XX Układy z przywódzcami czeskimi nie pozostały całkiem bez owocu, albowiem mimo niewzruszonego obstawania Czechów przy „deklaracyi", azatem przy prawach korony czeskiej, negujących konstytucyę grudniową, okazało się jednak, że pragną oni szczerze ugody i co od nich zależy, uczynią, aby nie utrudniać położenia hr. Potockiego Jednak tyle jest rzeczą pewną, że konstytucyi grudniowej żadną miarą nie można uważać więcej jako dogmatu państwowego. Z ową fakcyą pseudo-autonomistów niemieckich jak Rechbauer, Spiegel, Mende itd. nie można się łączyć więcej, jeżeli rzeczywiście chodzi o ugodę wszechstronną. Stoimy teraz przed arcyważnem zapytaniem, co główniejsze: czy Austrya, czy konstytucya grudniowa? Czyżby raz jeszcze formaliści mieli zwyciężyć? Czyżby raz jeszcze miała przeważyć zasada, że Austrya jest dla konstytucyi, a nie konstytucya dla Austryi?

Po tylu nieszczęśliwych eksperymentach zdaje się to rzeczą niepodobną. Konstytucya lutowa i niedołężne jej dziecię, konstytucya grudniowa, jest inkarnacyą centralizmu, który, czy to pod formą absolutyzmu, czy pod formą parlamentaryzmu, zawsze przyprowadzał i przyprowadzić musiał państwo tak szczególnego zakroju jak Austrya, do upadku. Raz ten upadek wyjawiał się w walnych bitwach przegranych, drugi raz mniej głośno, ale niemniej dobitnie w rozkładzie politycznym i socyalnym, jak teraz. Przyniosłszy nam stan oblężenia, złamanie zaprzysiężonego z Ojcem św. konkordatu, zredukowanie procentu długu państwowego, równające się częściowem bankructwem, uciążliwą ustawą o podatku zarobkowym, niezliczone procesa prasowe i zgubną agitacyą socyalistowską — „nowa era" przysłużyła się Austryi, bo wykazała raz na zawsze niemożebność centralizmu, zabiła go i zapewniła nas, że ten system nigdy więcej zapanować nie może.

Naczelną redakcyę federalistycznego *Vaterlandu* po dobrowolnem ustąpieniu ks. de Florencourt, objął tymczasowo p. Eugeniusz Puffke, na usilne nalegania właścicieli dziennika tego. Jako współredaktor *Vaterlandu*, p. P. paraliżował ile mógł przeciwpolskie dążności, jakie tam niekiedy wstęp otrzymywały, jako redaktor naczelny, wstępu im nigdy nie dozwoli. Zresztą stara się usilnie pozbyć się jak najprędzej wprawdzie zaszczytnego ale z póżnych względów arcy trudnego stanowiska.

Wiadomości polityczne.

Paryż W skutek odkrytego spisku na życie cesarza mnóstwo krąży sprzecznych między sobą pogłosek. Mówiono o uwięzieniu Roussela, jednego z głównych czynników spisku, u którego znaleziono bomby. Wieści tej teraz zaprzeczają niektóre dzienniki. To pewna wszakże, że w przeciągu 24 godzin mnóstwo osób aresztowanych zostało. Między innemi p. Protot adwokat, który stawiał silny opór policyi i dopiero po długiej walce z jego domownikami zdołano go w końcu uwięzić. Odlewacz, któremu było poleconem wykonanie bomb, nazywa się Lepet i ma być najspokojniejszego usposobienia. Powiada, iż odebrał polecenie od jakiegoś pana nazywającego się Renard, a który, jak sądzą, jest nie kto inny tylko Roussel. *Journal officiel* podaje mnóstwo adresów z powinszowaniami dla cesarza z powodu uniknięcia zamachu, od centralnego komitetu plebiscytu z okręgu Autun i z innych okręgów. Dnia 1. maja odbywały się w lasku bulońskim wyścigi. Niepewność pogody i zatrudnienia polityczne nie dozwoliły arystokracyi i urzędnikom znajdować się na nich. Wyścigi odbyły się spokojnie: Anglik tylko jakiś cierpiący widocznie pomięszanie zmysłów, pozwolił sobie tak niewłaściwych wybryków, że go musiano odwieść do domu waryatów. Rozeszła się pogłoska że ten człowiek przyszedł tam w celu zabicia cesarza, którą nawet niektóre francuskie dzienniki za prawdopodobną uznały.

Co znaczą bukiety kwiatowe? Nie umiem na to odpowiedzieć. Moja rada, udaj się raczej do mężów biegłych w starożytnościach chrześciańskich, jeśli sam nie rozwiążesz trudności. To tylko mogę zaręczyć, że te zwyczaje, z których tchnie tak dotykalnie miłość Chrystusa, polegają na niezmiennej, niezachwianej tradycyi, sięgającej do wnętrza jerozolimskiego wieczernika.

Gdzież się podziały owe czasy, czasy niestety! nie zbyt odległe, kiedy pomny na głos Zbawiciela, król i mocarz tego świata klękał do stóp żebraczych, a pan obmywał nogi swych sług i niewolników? Nie było wówczas naszej wytworności obyczajów, ani tych pompatycznych teoryi o równości ludzi między sobą, ale była pokora i z niej płynąca życzliwość i ufność zobopólna. Dziś wbrew pięknych słów, dzieli nas i rozrywa przepaść pychy i brzydkiej podejrzliwości. Cóż dziwnego, że trony się walą, narody nastają na narody, nędzarz stacza z bogatym nieustanną nienawiści walkę? Któż zdolny powrócić światu pokój Chrystusowy? Tylko Papież i Kościół przechował święty ogień, przytłumiony gdzieindziej bezbożną ręką: tylko Papież i Kościół zdoła zbawić ludzkość!

Te obrzędy pełne uroku i poezyi skończyły się dnia tego udzieleniem przez Ojca św. błogosławieństwa *urbi et orbi*, o czem niedługo wypadnie mi szczegółowiej pomówić.

Innego rodzaju wrażeń i uczuć nie mniej silnych doświadczyłem nazajutrz. Pamiętałem bowiem, że spełniając dzieło odkupienia na krzyżu, Chrystus zawieszony między niebem i ziemią i garnący całą ludzkość w swe ramiona, był zwrócony twarzą ku nam, ku Rzymowi! Nie jestże w tem palec Boży? Jak to? W chwili spełnienia wszystkich proroctw, a raczej w chwili nowego największego proroctwa, którego najdrobniejszy nawet akt jest wielkiej nadziei zapowiedzią, czy możebna, czy rozumna lekceważyć, odmawiać doniosłości, ku jakiej świata stronie konający Zbawiciel spozierał i ostatnie posyłał westchnienie; komu gasnącym wzrokiem dziedzictwo swe przekazywał? Odjęte miastu, co kamienowało proroki, a na którego syny spadła krew przelana na Golgocie, to dziedzictwo przeszło — któżby powątpiewał? — na błogosławiony gród, trzymający straż nad kamieniem węgielnym nowej budowy.

Sprawiedliwie szczycą się różne miejsca, uprzywilejowane od Boga, posiadaniem relikwii męki Pańskiej. Ale jakaż w tej mierze chwała dorówna chwale Rzymu? W Wielki to piątek wydobywa on na jaw swe kosztowności niczem nie przepłacone i na cześć publiczną wystawia Idź do św. Praksedy, a zobaczysz kolumnę a raczej wielką część kolumny biczowania. U św. Piotra jaśnieje włócznia Longina i krwawa chusta Weroniki. Zaprawdę, te trzy przedmioty iużby wystarczyły, aby otoczyć Rzym nieporównanym urokiem w oczach chrześciaństwa. Ale w Jeruzalem czeka na cię coś jeszcze świętszego.

Mówiąc tak, bynajmniej nie miałem na myśli stolicy Salamona. W stronie wschodniej miasta blisko Lateranu w okolicy dziwnej rzewności, wznosi się nadobna bazylika św. Krzyża w Jeruzalem *(s. Croce in Geruzalemme)*, już od najdawniejszych czasów przez skrócenie Jeruzalem zwana. Zbudowała ją św. Helena na ziemi zwiezionej z Kalwaryi i w niej złożyła część drzewa odkupienia. Świątobliwa cesarzowa, powodowana słusznością, świeżo odszukane skarby rozdzieliła na trzy części: dla miasta Dawidowego, dla Konstantynopola i dla Rzymu. Stało się snać z woli Opatrzności, że tylko ten ostatni dochował dar Heleny. Więc perłą tej bazyliki, jej moralną istotą, jej, że tak powiem, racyą bytu była tablica umieszczona na krzyżu nad głową Zbawiciela podczas Jego męki. Ale wyobraź sobie, czytelniku, nieutuloną boleść chrześciaństwa, gdy gruchnęła po świecie wieść, że napis Piłatowy zginął bez śladu. Gdzie się podział, co się z nim stało? próżno pytano z żałością. Ta strata niepowetowana zdarzyła się w środku XII. wieku. Dopiero gdy w roku 1492 Innocenty VIII przedsiębrał naprawę podpodupadłej świątyni, robotnicy natrafili przypadkiem na framugę zamurowaną w suficie ponad głównym ołtarzem. Pracowano oględnie — i oto na jednej z cegieł dały się wyczytać słowa: *titulus crucis.* W wydrążeniu była wmurowana ołowiana szkatułka, trzema obwarowana pieczęciami Lucyusza II i z wypukłym na pokrywie napisem: *Ecce lignum crucis.* Wrażenie było ogromne i jako wskazówka szczególnego błogosławieństwa rozbiegła się piorunem po świecie. Przybywali tłumami archeologowie, uczeni, pielgrzymi, aby obejrzeć święte drzewo. Komisya złożona przez Papieża z mężów głośnej nauki znalazła w tym zabytku cechy najzupełniejszej autentyczności. Atoli miał on jeszcze się spotkać z nader groźnem niebezpieczeństwem w końcu zeszłego stulecia. Ogołociwszy bazylikę ze złota, srebra i wszelkich kosztownych ozdób, dyrektoryat respubliki rzymskiej, snać zaniepokojony widokiem wątłej deseczki, na której była wypisana wieczna królewskość Chrystusa, zażądał jej wydania. Księża odmówili stanowczo. Delegowani rządowi przybyli w tym celu, nie znaleźli kluczy i przez resztę wstydu nie śmieli wyłamywać drzwi do skarbca. Tymczasem jaśniejsze dni błysnęły nad Rzymem i miejmy nadzieję, że święta relikwia ocaloną została na zawsze.

Gdy znamy jego wartość i historyę, uderzmy czołem przed tym drobnym, zbutwiałym kawałkiem drzewa, co nam głosi i potwierdza tyle wielkich, straszliwych, niepojętych tajemnic. Patrząc nań, duch drętwieje od trwogi i wdzięcz-

Patrie podaje następne szczegóły dotyczące zeznań od lewacza z ulicy S. Maur. 14. kwietnia jakiś jegomość przyszedł do niego i polecił mu wykonanie wind podobnych zupełnie do tych jakie się znajdowały przy wykrytych bombach, twierdząc, iż te narzędzia potrzebne są do welocipedów nowego systemu, który on wynalazł. Zrazu polecił mu wykonać tylko 150 wind takich, obiecując wkrótce pomnożyć robotę 16 kwietnia 22 bomb było już gotowych. Wiadomo iż znaleziono tylko 21 bomb — jedna zapewne była wzięta do próby. Zmowa robotników przeszkodziła wykonaniu innych; zeznania te zbijają dostatecznie twierdzenia niektórych francuskich dzienników, które w ten spisek nie chcą za nic uwierzyć.

Kamil Beaury, o którego uwięzieniu donieśliśmy już przedtem, poczynił ważne zeznania, rzucające światło na cały spisek i na cel jego. Beaury był już raz za nadużycie zaufania karany w Paryżu, następnie wszedł do wojska i uciekł do Londynu. O obecności jego w Paryżu dowiedziano się dopiero przed kilku dniami i natychmiast poddano go ścisłemu nadzorowi policyi. Kiedy go schwytano znaleziono przy nim piękny rewolwer o sześciu strzałach i znaczną sumę pieniężną w złocie. Papiery znalezione przy nim i przy czterech jego spólnikach, nie dozwalają wątpić o ich czynnem spółudziale w tej sprawie.

Dwudziestu pięciu naczelników sekcyi stowarzyszenia międzynarodowego są już w Mazas; poszukują jeszcze czterdziestu. Główne siedlisko tego stowarzyszenia jest w Londynie, a jedna z najbardziej czynnych sekcyi znajduje się w Bruksellli.

Włochy. Rząd utracił wszelką siłę działania. Naczelnicy prowincyi, prefekci i inspektorowie jeśli nie zostali zabici, to byli zmuszeni podać się do dymisyi. Rząd nie czyni już prawie żadnych kroków by wstrzymać rozwój ruchu mazzinistowskiego. Republikanie, jak twierdzą niektóre dzienniki, znoszą się z rewolucyonistami w Hiszpanii i Francyi, chcąc uczynić ogólne powstanie. Dzienniki zapełnione wieściami o coraz nowych insurekcyach i morderstwach a deputowani zamiast czynnie wziąć się do dzieła, całą swoją czynność ograniczają na zadawanie wciąż nowych ciosów Kościołowi, nie zważając bynajmniej na wołania dzienników. *Perseveranza* pisze, iż konspiracya republikanów szerzy się od Medyolanu do Galipoli. *Nazione* nie tylko przyznaje iż rząd włoski jest strasznie zagrożony, ale dodaje jeszcze, że już teraz sam Mazzini nie zdołałby przeszkodzić Włochom i zabronić im konspirować przeciw rządowi. *Arana*, jeden z dzienników najbardziej konserwatywnych wyznaje wszakże, iż sądząc z postępowania rządu zdawałoby się iż rząd sam jest w spólnictwie z Mazzinim; nowo nałożony podatek od mlewa przysłużył się bowiem rewolucyi, nie rządowi, ponieważ wieśniacy będą teraz z pewnością wspomagać mazzinistów.

Dziwnem jest zaiste dla czego *Arena* trwoży się tak dzisiaj i gorszy spiskami przeciw rządowi. Czyliż umiarkowani nie spiskowali także? Nie zrzuciliż oni z tronu pięciu monarchów pod pretekstem zjednoczenia? Nie deptaliż oni nogami najświętsze zasady praw ludzkości. Czyż mogą oni napadać na liberałów dzisiejszych i zarzucać im to samo co uczynili Bottino Ricasoli we Florencyi, Marco Minghetti w Bolonii, Liborio i Nunziante w Neapolu i tylu innych? Dzisiejsi umiarkowani, wołali wówczas: „Chcemy Rzymu, *à bas* Papież — król!“ Dzisiejsi republikanie wołają teraz: „Chcemy Florencyi, precz z królem!“ Oba te głosy zarówno zbrodnicze; oba są zarówno zgubne dla monarchii, bo prawo jest zawsze jednakiej wagi i doniosłości, czy dotyczy panującego nad wielkiem mocarstwem, czy króla małego państewka.

Litwa. *Kołokol* genewski, który przyobiecał czytelnikom na Zachodzie podać próbkę moskiewskiego „uwłaszczenia“ włościan, zamieszcza obszerną a bardzo ciekawą korespondencyę z Litwy, którą tu w dosłownym przekładzie z francuskiego powtarzamy:

O 25 kilometrów mniej więcej od miasteczka Lidy (w guberni wileńskiej) leży posiadłość księcia Wittgensteina, nazwiskiem Bielica. Przyzwyczajono się uważać wielką włość Bielicę za jedną z najbogatszych w kraju. Lecz w rzeczywistości zupełnie ona jest zniszczoną. Główną przyczynę upadku stanowi okoliczność, że nowe stosunki włościan z ich panem dawniejszym, księciem Wittgensteinem, zmienione ukazem o uwłaszczeniu z d. 19 lutego 1861 r., dotąd zgoła nie zostały uporządkowane. Akt odkupu ziem przez włościan *), trzy razy robiony na nowo i trzy razy posyłany i zatwierdzany w Petersburgu, ciągle dotąd był w zawieszeniu z rozkazu gubernatora jeneralnego, który pod pozorem, że na Litwie nie przywrócono dotąd porządku, zawsze w nim coś zmieniał, tak że włościanie nie wiedzą jeszcze, czy są wolni czy poddanymi księcia Wittgensteina. Korzystając z tego zamieszania miejscowa biurokracya, policya okręgowa nie przestaje obdzierać bez litości biednych włościan. Włościanie czekali i cierpieli długo w milczeniu. Wreszcie zniecierpliwiwszy się zupełnie, wystosowali mnogo próśb do Grodna, do Wilna i do Petersburga. Żadnej odpowiedzi. Wtedy postanowili wysłać dwoch delegowanych pieszo do Petersburga. Zebrali ostatnie grosze dla nich na podróż (około 1000 kilometrów odległości) w nadziei, że delegowani, znalazłszy przystęp do ministrów a w potrzebie i do cara, rozwiążą nareszcie kwestyę, czy włościanie w Bielicy są wolni czy nie.

Delegowani wyruszyli i nic już o nich więcej nie było słychać; prześladowanie zaś i zdzierstwa urzędników szły swoim trybem i wzmagały się codziennnie. Tymczasem włościanie słyszą o bliskiej brance i umawiają się pomiędzy sobą, że nie dadzą żołnierzy carowi tak długo, dopóki nie uzyskają zatwierdzenia swej wolności.

W pierwszych dniach lutego przybył do Bielicy urzędnik. Kazał zgromadzić się włościanom i rzekł im:

„Wolność wasza rozpocznie się z dniem 19 lutego. W ten dzień będzie w Wilnie wielki obiad, dany przez cara. Wybierzcie z pomiędzy siebie dwoch, trzech starców takich, którzy mają najnowsze ubrania a najbielsze i najdłuższe brody, i wyślijcie ich, aby wzięli udział w tym obiedzie. Lecz równocześnie włość się złoży i przyniesie mi po rublu od głowy“.

*) Nie zawadzi zauważyć, że podług tego sławnego ukazu, zwanego ukazem o uwłaszczeniu, włościanie obowiązani są odkupić ziemie wedle normy, oznaczonej rozmaicie stosownie do każdej strefy państwa i podpisać „dobrowolnie“ akt odkupu pod warunkami, wymaganemi przez właściciela. Szacunku ziem dokonały komitety, które zajmowały się szczegółowo sprawami uwłaszczenia. Wszyscy członkowie tych komitetów należeli do szlachty; wystarcza wiedzieć o tem, aby być przekonanym, że szacunek ziem dominialnych wypadł na korzyść właścicieli. Ziemie oszacowane zostały trzy razy wyżej, jak rzeczywiście są warte, odkupienie stało się dla włościanina jednym ciężarem więcej obok niezmiernej cyfry podatków, które płaci rządowi. Otoż czem jest owo sławne uwłaszczenie, tyle wysławione przez wszystkie dzienniki urzędowe i półurzędowe cesarstwa. *Przyp. Red. Kołokoła.*

Włościanie zaczęli się naradzać. Byli tacy, którzy ten obiad carski, który włościanie mieli zapłacić, znajdowali szczególnym. Uchwalili wszakże, że nie ma co robić tylko dać żądane pieniądze urzędnikowi, gdyż ten bez pieniędzy nie odejdzie.

Każdy dał co mógł a pieniądze wręczono p. urzędnikowi, który je schował do kieszeni a przed odjazdem sądził się obowiązanym do udzielenia delegowanym, wybranym przez włościan do udziału w carskim obiedzie, następujących przestróg:

„Podczas obiadu pamiętajcie tylko milczeć i słuchać wszystkiego, co wam powiedzą wysokie władze, i dziękować za wszystko, co wam powiedzą. Co do wolności waszej, to ta właśnie zawisła od władz tych, które ją urządzą jak tylko można będzie najlepiej. Jego Ekscelencya jenerał-gubernator weźmie sam udział w tym obiedzie i sam was o wolności waszej objaśni. Lecz gdy was się zapyta: „Czyście zrozumieli, moi kochani włościanie?“ powinnieście odpowiedzieć jednogłośnie: „rozumiemy i dziękujem““.

Delegowani więc udali się na ten carski obiad w towarzystwie kilku innych włościan, niecierpliwych dowiedzieć się wreszcie, co to jest ta wolność. Obiad odbył się rzeczywiście 19 lutego a jenerałgubernator rzekł do wszystkich zgromadzonych delegowanych litewskich:

„Nie będziecie mieli żadnej innej wolności, jak tę, której teraz używacie. Co wam przyznaje prawo, to wam pozostanie, lecz nad to nic. Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i żyjcie w bojaźni Bożej. Rozumiecie?“

Włościanie, stosując się do odebranej lekcyi, odpowiedzieli: „Rozumiemy i dziękujemy!“ jakkolwiek w rzeczywistości zrozumieli tylko jednę rzecz: tj. że sprawa ich bardzo źle stoi.

Po skończeniu obiadu carskiego nizcy urzędnicy, mięszając się pomiędzy grupy włościan, pospieszyli im oświadczyć, że teraz winni powrócić niezwłocznie do swych wiosek, a co do wolności, nie powinni mieć już żadnej wątpliwości i ufać nieograniczenie ojcowskiej troskliwości wysokich władz.

„Wszystko to bardzo dobrze, odpowiedzieli włościanie delegowani, tylko bądźcie pewni, że nie damy żołnierzy, dopóki nam wasze błahorodye nie udzielą całej wolności, jaką nam przyobiecano i której się domagamy.“

Odpowiedź ta gniewała mocno małych biurokratów i przez chwilę myśleli ją udzielić J. E. jenerał-gubernatorowi, lecz wstrzymał ich wzgląd, że nie należało zasmucać Jego Ekscelencyi w dniu tak uroczystym, gdzie cała Rosya obchodzi rocznicę swego uwłaszczenia.

Delegowani powrócili do swych wiosek. „No coż? jakże tam? Jakąż łaskę przynosicie nam od cara?“ Takie zapytania spotkały ich wszędzie. Delegowani w odpowiedzi tak energicznych użyli klątw, że powtórzenie ich uważalibyśmy za nieprzyzwoite.

Świat włościański poruszył się. Poruszenie to było szczególnie nader żywe w obwodzie lidzkim. Na polach, na rynkach, w kościołach katolickich i prawosławnych rosyjskich o niczem innem nie było mowy, jak o tym obiedzie, danym przez cara a zapłaconym przez włościan:

„Otóż to jest ta wolność! Mamy dobrego cara!“ Temi słowy kończyła się każda rozmowa.

Gdy się to dzieje, delegowani z Bielic powrócili z Petersburga z wiadomością, że akt odkupu przez rząd zatwierdzony od dawna został wysłanym do Wilna. Nikt inny więc, tylko gubernator jeneralny zatrzymał go znowu.

Wzburzenie w Bielicy doszło do rozmiarów nadzwyczajnych. Już tylko panowało jednomyślne zdanie: że „biurokracya w połączeniu ze szlachtą, chce widocznie przywrócić niewolę.“ — Starzy chłopi mówili: „Zdaje się, że pomrzemy, nie ujrzawszy wolności!“ Młodzież nie posiadała się z gniewu: „Po cóż czekamy dłużej, cóżeśmy zyskali tak wielką cierpliwością?“

Wójci (urzędnicy obrani przez włościan i sami włościanie) chodzili od domu do domu, usiłując wszystkich uspokoić. — „Mówcie rozsądnie, bracia, lecz nie buntujcie się... Czy zapominacie, co się nie dawno stało w Grodnicy!“

Wymowa wójtów nigdzie nie wywarła skutków. Wzburzenie wzmagało się w oczach:

„Nie chcemy podnosić rokoszu, mówili włościanie. Chcemy prawo zachować, nic więcej... Oni wstrzymują naszą wolność, my wstrzymamy brankę“ Lecz jak to zrobicie? „Nie zrobimy spisu urzędowego a bez spisu nie można brać żołnierzy. Zagrzebiemy w ziemi pieczęć włości. Nie mogą przecież użyć fałszywych pieczęci, boby ich za to wysłano na Sybir.“ (Dok. n.)

Kronika.

— Wypadek na ulicy Szerokiej nie nastąpił wcale w skutek sprzeczki przy kartach, jak to w poprzednim numerze donieśliśmy. Ochotnik jednoroczny M. bawił się rewolwerem, nie wiedząc iż ten jest nabity, i widząc wchodzącego kolegę swego także jednorocznego ochotnika B., wprzód do siebie, a poźniej do niego żartując wycelił. Opowiadano nam, że ochotnik M. zanim wymierzył do swego kolegi, trzymał lufę rewolweru w ustach, a dopiero poźniej skierował ją do wchodzącego gościa. Rewolwer w tej właśnie chwili wypalił, p. B. został w twarz ugodzony, ale szczęściem kula przebiła tylko wzdłuż mięsnią twarzy nie naruszywszy szczęki, i ugrzęzła pod prawem uchem. Wezwany lekarz kulę wyjął i ranny jest dzisiaj w zupełnie dobrym stanie.

ności. On nam uzmysłowia krwawe sceny Golgoty, jak gdyby się rozwijały przed naszemi oczyma; ale zarazem piętnuje znakiem ohydy naszą zimną niewiarę. Czemużeśmy strwonili w sobie prostotę ojców naszych i dla czego ta bryła lodu przygniata nam serce? — Tytuł krzyża nie jest samotny. Od półtora tysiąca lat towarzyszą mu tutaj inne narzędzia męki Pańskiej. Patrz, ten gwoźdź żelazny przeszywał dłoń syna Bożego, a te kilka cierni — to szczątki owej korony, w którą ubrano Jego skronie! Pozdrawiamy was przedmioty tysiąc kroć błogosławione. Obyście, przyświecając naszym wnukom i prawnukom, obroniły ich od niewiary, jaka przygniata ich dziadów zbyt srogiem brzemieniem!

Tytuł krzyża jest to prostokąt brunatny, jakby wykrojony z ciemnego korkowego drzewa, półtory stopy długi, dziesięć cali szeroki. Na nim po hebrajsku, po łacinie i po grecku, wyryty ten napis dziwny i wielki: Jezus Nazareński król Żydowski. Czyta się go od prawej ręki do lewej, nie inaczej jak z gwałtownem drzeniem serca i ze wstrząśnieniem wszystkich głębin ludzkiego jestestwa. Lingwiści i starożytnicy dostrzegli w nim niektóre niedokładności graficzne i językowe. Greckie sygma np. nie jest nakreślone na wywrot wedle analogii innych głosek; przymiotnik „nazareński“ ma końcówkę grecką choć rdzeń łaciński. Te niepoprawności nie tylko nie osłabiają autentyczności, lecz owszem dowodzą, że wykrawano te głoski z pospiechem i bez namysłu, jak to opowiadają ewangieliści. Są ślady białego koloru na którem czerwieniały głoski napuszczone farbą cynobru.

Odchodząc ztąd nie możemy, czytelniku, ominąć pięknej kaplicy, która bieleje obok Lateranu. Zaraz przy wejściu widzisz dwie grupy niepospolitego dłuta, z których jedna przedstawia zdradziecki pocałunek Judasza, druga Piłata pokazującego ludowi syna człowieczego. Jakiż jest związek między myślą świątyni a treścią białych posągów i dla czego po marmurowych schodach lud czołga się na kolanach? Nie wolno stąpać po nich: tak chce wiekami uświęcony obyczaj. Nie są to bowiem zwyczajne schody, — nie są zaiste, bo po nich Pan Jezus wstępował do pretoryum Piłata, oblany krwią biczowania i korony cierniowej, pośród zaciekłych wrzasków: ukrzyżuj, ukrzyżuj! Idźmyż w innych ślady bez obawy szyderstwa, ile że w Rzymie cześć jawnie oddana Bogu nie zalicza się do kategoryi śmiesznych czynności. Wszakże mamy przed sobą tyle osób, które widocznie należą nie już do przyzwoitych, ale do wytwornych warstw społeczności. A choćby takich przykładów nie było, pamiętajmy, że jeżeli jest nikczemnością wstydzić się złożenia hołdu Stwórcy wszech rzeczy, to nic tak nie dowodzi wysokiej zacności naszej natury, jak publiczna modlitwa. A gdy staniemy u góry, ujrzymy przez zakratowane okno wnętrze świątyni, tak ubogaconej w różne świętości, iż jak zapewnia złoty napis: „nie ma na ziemi świętszego miejsca.“

Sobota jest tutaj już dniem wesela. Około południa wszystkie dzwony roznoszą po mieście wieść Zmartwychwstania. Wszędzie spotykasz uśmiechęte twarze; wszędzie słyszysz powinszowania szczęśliwego Alleluja. Czego ci życząc z całe serca, czytelniku, myślę zakończyć to pisanie. I abyś mię nie łajał, że o niedzieli wielkanocnej chcę zamilknąć, która przecież do najciekawszych uroczystości rzymskich należy zaspokoję cię obietnicą, że za parę dni nowy mój list otrzymasz w tym właśnie przedmiocie.

Lutrzykowski.

— Drugi syn carewicza Aleksandra, imieniem Aleksander, zaledwie 11 miesięcy liczący, właściciel nowoczerkawskiego pułku piechoty, umarł z grypy. Dwór na miesiąc przywdział żałobę, a urzędowe dzienniki wychodzą z czarną obwódką.

— Hrabia Karol Zamojski przybywszy do Nicei w odwiedziny do ciotki swojej hr. Kisielow, o mało nie padł ofiarą nieostrożności siostrzeńca swego, który wraz z nim przybył. Młodzieniec ten bawiąc się rewolwerem, przypadkiem wystrzelił i ugodził wuja swego w ramię. Wezwani lekarze po dwóch bolesnych operacyach nie zdołali kuli wydostać. Dopiero p. Arlaud, naczelny lekarz cesarskiej marynarki, wezwany telegramem z Tulonu, potrafił ją wyciągnąć. — Ranny wyszedł już z niebezpieczeństwa.

— Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada. W okolicach Viterbo miał miejsce okropny wypadek stwierdzający dobitnie to przysłowie.

Pewien kupiec wołów przybył wieczorem do oberzy w oddaleniu od miasta, na pustym polu położonej; kupiec był w bardzo dobrym humorze i wyznał przed gospodarzem oberzy, iż na sprzedaży wołów zyskał 5000 fr. — Po wieczerzy wyjechał, lecz zaledwie oddalił się nieco od oberzy, napadło nań trzech ludzi i tylko swojej odwadze i zręczności zawdzięczał ocalenie życia i swoich pieniędzy.... Wyrwawszy się z rąk napastników, powrócił do oberzy i opowiedziawszy co się stało, oświadczył gospodarzowi, że bojąc się nowego napadu, chce zanocować u niego i dopiero nazajutrz z rana w dalszą puści się podróż Przygotowano mu pokój i znużony kupiec wkrótce mocno usnął. Przebudziwszy się w nocy, usłyszał jakieś pod oknami głosy. „Wykopcie tu rów głęboki, mówił głos jeden, ja go wyrzucę przez okno, a wy natychmiast zakopiecie". — Kupiec zrozumiał, oczywiście, że to była zmowa na jego życie. Ubrał się więc i uzbroiwszy się w rydel, który stał w kącie izby, oczekiwał na swoich morderców. Wkrótce usłyszał kroki pod drzwiami, drzwi się otwarły i przez nie wyjrzała głowa oberzysty. Kupiec nie wiele myśląc, z całej siły uderzył go w głowę rydlem i zbójca padł bez ducha na podłogę. Natenczas kupiec podniósł trupa i wyrzucił go przez okno, pod którem ujrzał trzech ludzi stojących nad świeżo wykopanym rowem; co uczyniwszy, pospieszył zawiadomić o tym wypadku policyę Ta przybywszy na miejsce zbrodni, zastała jeszcze synów oberzysty zajętych sypaniem mogiły swego własnego ojca.

— Otrzymujemy następującą odezwę:

W pierwszych dniach b. r. ogłosiłem prenumeratę na przedruk „Postylli mniejszej ks. Jakóba Wujka z r. 1617" a ponieważ ostatniemi czasy wydano w Warszawie przedruk Postylli mniejszej tegoż samego autora — poczuwam się przeto do obowiązku wyjaśnienia powodu, dla którego nietylko druku nie zawieszam, lecz przeciwnie przyspieszyć usiłuję.

Wydań Postylli mniejszej ks J. Wujka było sześć; z tych pierwsze przedrukowano obecnie w Warszawie u Gebethnera i Wolffa, a ostatniego przedruk wyjdzie moim nakładem.

Wydanie pierwsze jakkolwiek nosi tytuł Postylli, jednakże dla wielu braków, śmiało można nazwać, że jest zaledwie częścią Postylli wydania z roku 1617.

Jako dowód przytaczam, zestawiając porównawczo, ile to brakuje kazań w pierwszem wydaniu, które znajdujemy w ostatniem, biorąc na uwagę tak krótki tylko przedział czasu roku kościelnego od niedzieli i adwentu do Wielkanocy. Nie ma tam drugiego kazania na I. niedzielę adwentu, na Ewangelię wedle zwyczaju rzymskiego: „będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach."

Tak samo na IV. niedzielę adwentu nie ma drugiego kazania na Ewangelię według zwyczaju rzymskiego: „Roku piętnastego panowania Tyberyusza cesarza." Brakuje kazania św. Augustyna o przygotowaniu na dzień Narodzenia Pańskiego Brakuje także kazania św. Jana Złotoustego o przygotowaniu na to zacne święto i na godne przyjęcie Najśw. Sakram. Ciała i Krwi. Nie ma kazania św. Leona Papieża o Narodzeniu naszego Zbawiciela.

Nie znajdujemy tam kazania na niedzielę wtórą po Narodzeniu Pańskiem, gdy Wigilia do Trzech Królów przypada w niedzielę, o wróceniu się Pańskiem z Egiptu.

Na dzień Trzech Królów brakuje kazania św. Leona W. Papieża. Niedziela VI. po Trzech Królach nie ma kazania o ziarnie gorczycznem.

Brakuje drugiego kazania na niedzielę I. postu albo na wstępną środę, tak samo drugiego kazania na niedzielę II. postu na Ewangelię według zwyczaju rzymskiego o Przemienieniu Pańskiem.

Brakuje kazań: św. Augustyna o spowiedzi na II. niedzielę postu — na Wielki Czwartek o umywaniu nóg, — św. Cyryla Arcybisknpa Jerozolimskiego, kazania o przemienieniu chleba i wina w Najśw. Sakram. — i św. Jana Chryzostoma drugiego kazania o Najśw. Sakr.

Opuszczona jest Pasya, to jest prześliczny rozbiór męki Chr. Pana. Jestto jakoby sześć odrębnych kazań w całość powiązanych, bo poprzedzonych wstępem a zakończonych przedniejszemi naukami z passyi wyciągnionemi, które Wujek nazwał w instytucyi „Zamknieniem." Co wszystko dla kapłana może posłużyć za wyborny materyał do kazań postnych I tak dalej nie wyliczając już więcej do końca dzieła z dwoch części złożonego, bobyśmy bez potrzeby zbyt długi szereg braków wykazać musieli — powiemy tylko, że przedruk warszawski obejmuje 48 arkuszy, gdy nasz obejmować będzie 80 tej samej obszerności i temi samemi czcionkami.

Nie od rzeczy będzie także przytoczyć, że tak do Postylli większej jakoteż i mniejszej (mojego wydania), dodanym będzie przy końcu każdego z tych dzieł komentarz, co, jakkolwiek niezbędnie potrzebne, w Postylli warszawskiej zupełnie pominięto.

Co do ceny, to pomimo że nasz nakład blisko dwa razy obszerniejszy, kosztować będzie tak samo jak warszawski 5 złr. Nie wątpię przeto, że Szanowne Duchowieństwo dając pierwszeństwo temu co doskonalsze, a stosunkowo do objętości bez porównania tańsze, zechce łaskawie licznym zapisywaniem się na przedpłatę poprzeć moje na tej drodze usiłowania, by z czasem doczekać się oglądania kompletnej biblioteki przedruków najcenniejszych dzieł złotego wieku, a tem samem przyczynić się do chwały naszego Kościoła.

Władysław Jaworski.

Przegląd polityczny.

Dzienniki donoszą o stopniowem uzupełnianiu wiedeńskiego ministeryum, a ostatnie depesze mówią o tem jako o rzeczy dokonanej. Obok prezesa rady hr. Potockiego, ministra spraw wewnętrznych hr. Taaffe, ministra sprawiedliwości p. Tschabuschnigg i kierownika wydziału handlu p. Depretis, do składu rządu należyć będą pp. radca stanu Holzgethan, jako kierownik ministeryum skarbu; deputowany z Morawii baron Widmann, obrony krajowej; deputowany z Bukowiny baron Petrino, rolnictwa. Dalej deputowany Czedyk, z większości centralistycznej, ma być mianowanym szefem sekcyi w ministeryum oświecenia i wyznań, oraz zarządzać tymczasowo powyższym wydziałem. Nominacye te wybitnego charakteru politycznego nie mają i zostały zapewne spowodowane koniecznością regularnego załatwiania spraw bieżących.

Korespondent wiedeński (H) *Czasu* utrzymuje, że konferencye z Polakami rozpoczną się jeszcze przed wyjazdem hr. Potockiego do Pragi na wystawę rolniczą. Lista zaproszonych ma obejmować następujące nazwiska: ks. Leon Sapieha i p. Ławrowski, marszałek i wice-marszałek sejmu; hr. Gołuchowski, dawny namiestnik; posłowie na sejm: hr. Adam Potocki, hr. Henryk Wodzicki, hr. Ludwik Wodzicki, Dr Weigel, Dr. Grocholski, Dr. Ziemiałkowski, Dr. Smolka, Dr. Zyblikiewicz, Dr. Krzeczunowicz.

Ta sama korespondencya przynosi wiadomość ważną dla kraju, dotyczącą wszechnicy Jagiellońskiej. „Reskrypt cesarski w sprawie języka polskiego jako wykładowego na Uniwersytecie krakowskim nosi datę: Schönbrunn d. 30 kwietnia i kontrasygnaturę ministra Tschabuschnigga; stanowi on, że od 1 października — a ile możności jeszcze w ciągu półrocza letniego — wszystkie przedmioty z wyjątkiem literatury niemieckiej, wykładane będą na trzech świeckich wydziałach uniwersytetu krakowskiego w języku polskim. Ten sam rekrypt następujące zawiera postanowienia: Profesor Dr. Buhl przeniesiony zostaje do Lwowa; Dr. Brunner, profesor historyi prawa niemieckiego we Lwowie, do Pragi. Dr. Wróbel, wykładający w Krakowie filologię, zostaje pensyonowany, a w jego miejsce zamianowany p. Maksymilian Iskrzycki, nauczyciel gimnazyalny w Krakowie, nadzwyczajnym profesorem filologii przy uniwersytecie Jagiellońskim. W miejsce prof. Buhla przychodzi jako nadzwyczajny profesor porucznik Dr. Jakób Girtler (Polak), docent prywatny tychże samych przedmiotów na uniwersytecie wiedeńskim.

O ugodzie z Czechami wiadomo tylko, że przywódzcy odbywają w Pradze narady; p. Zeithammer, redaktor *Politik* zajmuje się ułożeniem memoryału streszczającego czeskie żądanie. Hr Potocki konferował z dr. Herbstem, byłym ministrem sprawiedliwości, w kwestyi reformy ordynacyi wyborczej czeskiej.

Parlament celny niemiecki odrzucił projekt rządowy podwyższenia cła od kawy i opodatkowania cukru burakowego. Zdrowie hr. Bismarka polepszyło się, lecz termin powrotu kanclerza do Berlina nie wiadomy. Cesarz Aleksander przybywa w połowie maja do stolicy Prus i uda się następnie do Ems.

Doniesienia paryskie nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do istnienia obszernego spisku, mającego na celu zamordować cesarza i wywołać rewolucyę. Obok dziecinnej nieroztropności w przygotowaniach atentatu, uderza doskonałość nowych bomb, w porównaniu z któremi bomby Orsiniego należą do dzieciństwa sztuki. Rząd francuski przedsięwziął wszelkie środki ostrożności na prowincyi i w Paryżu i obiecał bez zwłoki ogłosić rezultat śledztwa. Taktyka rewolucyonistów przysporzy nie mało głosów plebiscytowych cesarstwu.

Podług *Univers'a* nuncyusz wręczył p. Ollivier notę Kardynała Antonelli, który oświadcza, że Ojciec św. odmówił przedłożenie Soborowi memoryału hr. Daru. Przytem Kardynał-sekretarz stanu wzbrania się podejmować kwestyi dotkniętych w memoryale byłego ministra spraw zagranicznych.

Telegraf z Florencyi donosi, że rząd włoski odkrył związek między spiskiem paryskim i knowaniami mazzynistów we Włoszech W Sycylii wybuchły rozruchy.

Rząd angielski zamierza wywołać interwencyę dyplomatyczną mocarstw gwarancyjnych w Grecyi, aby dodać ostrogi Rosyi, która nieomieszka trzymać stronę Greków i Francyi także nieco flegmatyczny w tym razie, flota angielska odpłynęła na wody Archipelagu, gdzie mają się udać także dwa statki wojenne włoskie.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 7 maja (rano). Dzisiejsza *Wiener-Ztg.* ogłasza mianowanie członka rady stanu Holzgethana ministrem i zawiadowcą ministerstwa finansów, barona Petriny zawiadowcą ministerstwa obrony krajowej, barona Widmanna zawiadowcą ministerstwa rolnictwa, Czedika szefem sekcyi w ministerstwie wyznań.

Wiedeń 6 maja. *Morgenpost* podała wiadomość, iż cesarz pierwej nie uda się do Pragi, aż się pomyślnie ukończą rokowania ugodowe. Cesarz życzy się koronować w Pradze.

Tagespresse wieczorna pisze, iż ministerstwo usiłuje utworzyć środkowe stronnictwo między właścicielami większymi, w celu zbliżenia się Niemców do Czechów.

Presse wieczorna donosi, że Czesi chcą uznać Radę państwa, jeśli sesya jej będzie odbywać się kolejno raz w Pradze, drugi raz w Wiedniu.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 6. maja.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	232	50	234	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	202	50	204	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	101	—	103	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	20	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	30	90	70
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	40	74	80
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	[illegible]	5	83
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleondor	9	86	9	92
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	—	122	50

(Dział I–III: bez kuponu bieżącego)

Kursa z dnia 6. maja 1870,

godz. 2. min. — po połndniu

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 84 50. Akcye banku anglo-austr 302 —. Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 235 50. Kolej siedmiogrodzka 167.50. Kolej południowa 190 90. Kolej alföldz. 170.75. Kolej państwowa 388 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 203.— Kolej węg półn-wsch 164.—. Kolej północna 223 50. Kolej Rudolfa 165.25 Kolej węg. wschodnia 91 25 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.50. Losy 1864 r 118 50 Kolej Nadcisańska 223 75.

☞ **Do tego numeru dołącza się list zwrotny „Warowni Krzyża".**

Ogłoszenia.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.